Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agentje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 9 Listopada.** № 107.

Bendlikon, 9 listopada.

Kiedy Austrja przewidując tylko, że Piemont pragnie rozszerzyć swoje granice podbiciem części Lombardji, zagroziła wkroczeniem w granice tego państwa tak małego i słabego w porównaniu z jéj rozciągłością i siłą, jeżeli grożące jéj bezpieczeństwu uzbrojenia nie zostaną niezwłocznie zaniechane, gabinet wiedeński ani się domyślał całéj doniosłości planu hr. Cavour, którego on jednę tylko stronę odsłoniwszy w Plombieres Ludwikowi Napoleonowi, uzyskał jego przychylenie się i zapewnienie czynnéj pomocy. Kiedy cesarz Francuzów w pamiętnym programie, co poprzedził kampanję 1859 r., ogłosił, iż Włochy powinny być niezawisłemi od Alp aż do Adrjatyku, aby Francja na granicy alpejskiéj nie była ciągle narażoną na ewentualność napaści Austrji, która coraz bardziéj rozciągając i bezpośrednio przez swoje panowanie w państwie lombardzko-weneckiém i pośrednio przez uległych sobie arcyksiążąt panujących w Toskanji, Modenie, Parmie, swój wpływ na półwysep włoski, rzeczywiście lada chwila mogła stać się bezpośrednim i bardzo groźnym dla Francji sąsiadem, ani on sam, ani żaden z władców europejskich, nie myślał, aby planem jego było zjednoczenie w jedno silne państwo kilku oddzielnych królestw i księstw włoskich. Dla tego też kiedy zwycięzkie trójkolorowe chorągwie francuzkie i włoskie gnały przed sobą w niepojętym popłochu łamane na każdym kroku hufce austrjackie, nie tylko cała Europa, ale nawet najwierniejsi dotąd sprzymierzeńcy dworu wiedeńskiego, Moskwa i Prusy, obojętnie patrzeli na klęski pod Palestro, Magenta, Solferino, chociaż ta ostatnia walka stawiały Austrję nad przepaścią zupełnéj zguby, gdyby zwycięzca chciał był posunąć się daléj.

Dla czego po bitwie pod Solferino nastąpił ani przewidywany ani przypuszczany przez świat polityczny rozejm w Villafranca, i wynikły z niego pokój podpisany w Zurichu? tego roztrząsać tu nie będziemy szczegółowo, powiemy tylko, że zapewne Napoleon III nie sądził, żeby interesem jego było zapuszczać się daléj. Osłabiwszy materjalnie i moralnie Austrję, odsunąwszy ją znacznie od swoich granic, będąc pewnym, że za pomoc udzieloną Piemontowi i za darowaną mu Lombardję, którą na jego imie cesarz austrjacki ustąpił, uzyska w Sabaudji i Nicei zaokrąglenie swojéj alpejskiéj granicy, nie potrzebował przedłużać walki.

Przypuszczamy że podpisując traktat w Villafranca i Zürichu, Napoleon III nie przewidywał takiego obrotu sprawy włoskiéj, jaki jéj nadały dobrowolne anneksje Toskanji, Parmy, Modeny, Umbrji i Marchji, i szczęśliwa wyprawa Garibaldego do Marsali i Neapolu, bo gdyby był to wszystko przewidział, możeby się nawet do Solferina nie posunął.

Ludwik Napoleon inaczéj rozumiał Włochy niezawisłe od Alp do Adrjatyku, inaczéj pojmował to założenie hr. Cavour. Ludwik Napoleon poniewczasie postrzegł, że proklamacją przed wojną włoską, podniósł mimowolnie kwestję narodowości, a z nią kwestję wolności i autonomji ludów, kwestję walki swobody przeciw despotyzmowi.

Jeszcze mniéj przeczuwali taki rezultat samowładcy Moskwy i Prus, bo inaczéj nie byliby pozostali obojętnymi świadkami klęsk, które nie samą Austrję podkopywały, ale w ogóle system najazdu i obcego jarzma, i które nie oswobodzenie Lombardji, ale prawo własnorządztwa ludów, prawo życia pojedyńczych narodowości zapisywały niezatartemi głoskami krwi obficie przelanéj na kartach tegoczesnéj historji.

Ale pojęły tę wzniosłą ideę ludy, i dla tego Francja zapomniała na czas wojny włoskiéj wszelkich wolności straconych, i najzapaleńsi przeciwnicy i nieprzyjaciele cesarstwa, przyklaskiwali zwycięzcy z pod Magenty i Solferino, dopóki sądzili że idzie za popędem téj szlachetnéj idei. Dla tego wszystkie części narodowości włoskiéj, jakby na jedno hasło, rzuciły się ku zjednoczeniu w imie narodowości i wolności, dla tego Węgrzy, Czechy, Chorwaci, księstwa nadelbiańskie, dopominały się o swoje prawa; dla tego bez broni, bez pieniędzy, bez wodzów, powstała Polska i rzuciła się na bagnety i działa swoich mongolskich ciemięzców, bo wszyscy uwierzyli mocno, że raz wskrzeszona myśl narodowości i wolności, może długie walki przechodzić jeszcze będzie musiała, ale w końcu musi odnieść zupełny tryumf.

Dla tego ani dyplomatyczne, kręte usiłowania powstrzymania lub odwracania raz poruszonego prądu, ani barbarzyńskie rzezie, tortury, szubienice, ani najwyszukańsze środki wytępienia narodowości i skruszenia wiary w nieszczęśliwych ziemiach zalanych nikczemném żołdactwem i nikczemniejszą szarańczą czynowników moskiewskich, nie zdołają zabić i pognębić wielkiéj myśli, którą postęp cywilizacji wydobył na wierzch i na czele praw swoich zapisał.

Wolność, niezawisłość narodów i braterstwo, to podstawy nowego zakonu, to hasło nowéj ery dla ludzkości, przeciw któréj rozpoczęły zaciętą walkę stare zastępy despotyzmu, ucisku i prawa mocniejszego; ale tryumf dobréj sprawy niewątpliwy.

Potrzeba tylko zrozumienia konieczności zjednoczenia wszystkich sił ku jednemu celowi, potrzeba jednoczesnych, zgodnych, wspólnych wysileń, potrzeba skupienia pojedynczych zasobów energji, poświęcenia, ku jednemu celowi.

Zostawiamy ludzkości zagrożonéj nowemi koalicjami despotów rozpatrzenie się w obowiązkach, jakie na nią wkłada potrzeba walki przeciw bezprawiu, ograniczamy się z naszego stanowiska na wskazywaniu współziomkom naszym dróg, jakie doprowadzić ich mogą do celu, który naznaczony im jest w ogólnéj walce ludzkości. Nie przestając głosić ludom konieczność solidarności w zapasach z despotyzmem, nie przestaniemy także wołać na naszych rodaków w kraju czy na wygnaniu i tułactwie, o konieczności przygotowywania się w każdéj chwili i na każdém miejscu, do spełnienia obowiązku jaki w téj ogólnéj sprawie im w szczególności przypada, o potrzebie pracowania nad zbliżeniem stanowczéj chwili i starannego unikania wszystkiego co ich od tego celu oddalić, z téj drogi sprowadzić może.

Dla tego dziś, kiedy rodzą się projekta różnych legjonów, to papiezkiego, to amerykańskiego, uważamy za naglącą potrzebę ostrzedz naszą tułaczą młodzież, aby się miała na baczności przeciw podstępnym zabiegom tych, którzy uderzając w wojowniczą stronę jéj usposobienia, ciągnąć ją usiłują pod chorągwie niezgodne z jéj obowiązkami. Polak tylko w obronie wolności ludów walczyć może z zaszczytem, grzechem byłoby dziś marnować krew i siłę narodu bez korzyści dla matki ojczyzny; hańbą dla imienia polskiego powiększać szeregi, których chorągwie przeznaczone są walczyć przeciw wolności i prawom narodowości. Despotyzm, obskurantyzm, ucisk i bezprawie, wroga powinny mieć w każdym Polaku, nigdy obrońcę.

Dziś, bardziéj niż kiedykolwiek!

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 2 Listopada.

△ Na straszne, niewypowiedziane klęski nasz kraj wystawiony: z jednéj strony zastęp dzikiéj hordy niszczy, rabuje, wszelką świętość znieważa w imię

Dwa listy Kościuszki.

Z powodu uroczystości Kościuszkowskiéj, którąśmy obchodzili w Solurze, podaliśmy kilka szczegółów z życia bohatera z pod Racławic, jak i opis jego pogrzebu opisany w szwajcarskich gazetach przez naocznego świadka. Wszystko co się tyczy tego najczystszego z wodzów polskich, co nam jego charakter wzniosły i chrześcjański maluje, przypominanem być powinno dla nauki i pożytku młodego pokolenia, które jako na najlepszy wzór zapatrywać się nań winno. Wiadomo powszechnie, że nieprzyjaciele Polski twierdzili, że Kościuszko dnia 10 października 1794, padając rannym pod Maciejowicami, wyrzec miał słowa „Finis Poloniae.“ Fałsz ten długo podawanym był za prawdę, historja odrzuciła go jak i uczucie narodu całego. Niekażdemu jednak wiadomo, na jakiéj zasadzie słowa te historja uznała za fałszywe, dla tego tu powtarzamy znany list Kościuszki do hr. Ludwika Filipa de Ségur, pisany 31 października 1803 roku:

„Głupota tylko lub zła wiara, pisze Kościuszko, utrzymują, jakoby z ust moich wyszły wyrazy finis Poloniae, po nieszczęśliwéj klęsce poniesionéj 10 października 1794. Najprzód, przed ukończeniem bitwy uniesiony byłem z pobojowiska prawie śmiertelnie ranny, a gdy zmysły w zupełności odzyskałem we dwa dni późniéj, byłem już w ręku nieprzyjacioł moich; powtóre, jeżeli podobne wyrazy są lekkomyślne i zbrodnicze w ustach każdego Polaka, tem większą zbrodnią byłyby w moich. Kiedy naród polski powołał mnie do bronienia całości, niepodległości, powagi i godności ojczyzny, wiedział dobrze, że nie byłem ostatnim Polski synem, i że z śmiercią moją, czy to na polu bitwy, lub gdzieindziéj, Polska nie mogła i niepowinna zginąć. Wszystko co od téj chwili dokonanem zostało przez Polaków sławnych legjonów polskich i wszystko, co nadto dokonają w przyszłości dla odzyskania ojczyzny, dostatecznym jest dowodem, że jeżeli my, uzbrojeni rycerze i poświęcający się dla ojczyzny śmiertelnymi jesteśmy, Polska jest nieśmiertelną! Niewolno przeto nikomu wyrzec ani powtarzać obrażającego wyrażenia finis Poloniae.

podpisano: Kościuszko.“

W obec tego listu, w którym taż sama idea nieśmiertelności Polski mieści się, co i w pieśni legjonów „Jeszcze Polska nie zginęła“, twierdzenie że Kościuszko wyrzekł koniec Polski, stało się ohydnem kłamstwem.

Donosiliśmy, że Kościuszko, uwolnił poddanych swoich w Sniechowiczach i że akt uwłaszczenia znajduje się w zbiorze pamiątek u p. Amiet w Solurze, którego ojciec był notarjuszem, u którego akt ten sporządzono. Obszerniéj publiczności nie jest wiadomo, że Kościuszko miał majętność i w Stanach Zjednoczonych, które z pomocą jego ramienia wywalczyły swą niepodległość. Otóż Kościuszko wyjeżdżając z Ameryki rozporządził, ażeby sprzedano ją i za pieniądze zebrane zakupił murzynów i wolnością ich obdarował.

Dekret najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych w sprawie spadkobierców Kościuszki przeciw rządowi amerykańskiemu, spowodował ponowne ogłoszenie rozporządzenia o którem mowa. Brzmi ono:

„15 maja 1798 r. Ja Tadeusz Kościuszko, zamierzając opuścić Stany Zjednoczone, oświadczam i żądam, że w razie, gdybym w żadnym innym testamencie, nie rozrządził moją posiadłością położoną w Stanach Zjednoczonych, upoważniam mego przyjaciela Tomasza Jeffersona, aby za całą jéj wartość, podług własnego wyboru murzyńskich niewolników zakupił i takowych w mojem imieniu wolnością udarował, wykształciwszy ich poprzednio dobrze w przemyśle, rzemiośle i t. d. pouczywszy ich tak o nowem ich stanowisku, ażeby stali się dobrymi sąsiadami, ojcami, matkami, mężami, żonami i obywatelami, i poleciwszy im w końcu być zawsze obrońcami wolności

tego cara, któremu monarcha Zachodu pokłony oddaje, z drugiéj znowu nieustanne ulewy w ciągu lata i jesieni niepozwoliły posprzątać niw. Dużo zboża i siana pozostało na polu, a już od dwóch dni mamy porządną zimę, dobrą sannę, o niedokończonych zasiewach oziminy, ani już myśleć. Głód nam grozi niezawodnie. Mnóstwo mieliśmy pogniłych ziemniaków, dawniéj mogliśmy je przepędzić na wódkę, a wywar użyć na karm dla bydła, dziś nie każdemu to wolno. Naczelnicy wojenni mają prawo mięszać się w nasze gospodarstwo wiejskie i według swego uznania pozwolić albo zabronić jakiéj czynności. I tak, nie każdy posiadacz gorzelni może dziś pędzić wódkę, chociażby nie cztery ale dziesięć razy większy, niż uprzednio zapłacił podatek. Wszystko w téj mierze zawisło od władzy wojskowéj, która ani na jedną chwilę nieprzestaje czuwać nad sobą. Obostrzywszy stan oblężenia po miastach, przywróciła po wsiach warty konne i piesze, nieustannie bacząc, ażali nie zdybie wkraczających z zagranicy powstańców. Możemy upewnić tych panów, na których gore czapka, iż z zagranicy żaden zbrojny oddział nie przybędzie, lecz nie ręczymy za to, aby się takowy nie sformował wewnątrz kraju. Mamy po temu pewną zasadę. W Łomżyńskim powiecie znajdowało się do pięciuset wiarusów, którzy jako zgłaszający się z powstania pozyskali od Moskwy bilety swobodnego pobytu w domu. Niedawno temu Moskale powołali ich do Łomży, a ponieważ nie dla czego innego powoływano ich, jak dla wcielenia do szeregów nieprzyjacielskich, przeto wszyscy przedwcześnie schronili się, podążając do puszczy. Po większéj części mają być uzbrojeni w broń palną. Trzech z pomiędzy nich uzbrojonych schwytano koło Wysokiego i odstawiono do Łomży. Z Litwy zaniemeńskiéj ciągną także do puszczy włościanie unikający prześladowania Moskwy, znaglającéj ich do przejścia na schizmę. Wielu z nich pojedynczo lub gromadnie tułało się po lasach. Jeden z takich oddziałków, jak już donosiliście z gazet moskiewskich, pod dowództwem Rudkowskiego zostający, napadli Moskale w pierwszych dniach Września w Poniewieźskiem. Koło 20 tegoż miesiąca Rudkowski z kilku towarzyszami szczęśliwie przebył granicę i obecnie bawi w Paryżu.

Koło Simna, w powiecie kalwaryjskim, miała także pokazać się gromadka powstańców. Przebywali oni u włościan, gdy zaś Moskwa zarządziła ścisłą rewizję ludności, schronili się do lasów. Jak wiadomo na Litwie i Rusi pobór rekruta rozpocznie się przy końcu Stycznia roku przyszłego. Wkrótce nastąpi to i w Kongresówce, z tego powodu lasy nasze znowu zobaczą się z powstańcami; bo lud nasz za nic w świecie niezgodzi się służyć w szeregach moskiewskich.

Jak się sprawują straże wiejskie, pod bezpośrednim zarządem Moskwy zostające, objaśni was wypadek następujący. W pogranicznéj wsi Danowo, w powiecie łomżyńskim położonéj, zjawiło się dwóch kwestarzy, którzy przyjętym u nas zwyczajem zbierają ofiary dla klasztorów. Włościanie wartę w téj wsi utrzymujący schwytali ich i związanych odstawili do podpułkownika Dhewela, znanego niegodziwca. Niewinni ci braciszkowie dostateczną wedle przepisów Moskwy posiadali legitymację; pomimo to Dhewel jako więźniów odesłał ich do Łomży, gdzie zostali puszczeni na wolność.

Moskwa zewsząd ściąga podatki. nakazując w podwójnéj i poczwórnéj wnosić je sumie. Na Litwie nie każdy jest w stanie je opłacić, z tego powodu wielu tamecznych gospodarzy rolnych zlicytowano. Pozbawieni własności nieruchoméj i rodzinnéj strzechy chronią się po lasach. Patrząc na to wszystko co się u nas dzieje, nabieram przekonania, że Moskwa sama usiłuje drugie wywołać u nas powstanie.

Na żałobę nowe zarządzono czaty i polowanie. Po miasteczkach i wsiach kościelnych w dni świąteczne rozstawione na cmentarzu kozactwo czyha na kobiety i obdziera czarne ubranie. A wielka łaska, jeźli przytem niepotraktują nahajką, lub nienałożą kontrybucji!

Władysławowski okręgowy naczelnik wojenny, zacny major Numers podał się do dymisji. Na jego miesce przysłany kapitan Kuzmic, który swą stolicę z Władysławowa przenosi do Szak. Kiedyś Ganecki zwiedzając gminę Zyple (pisałem o tem dawniéj) wstąpił i do Numersa. Na samym wstępie zagadał do majora: „mnie się zdaje, żeś pan nie Rossjanin?“ „Jam Duńczyk z rodu“ odparł z dumą Numers, „ale pańskie nazwisko zdaje mi się jest polskie.“ „Niet! ja czisto ruskij czełowiek“ odpowiedział brat przesławnego bohatera.

Niedawno policja pruska przyaresztowała w Olecku trzech naszych wychodców, których już miała wydać Moskwie. Jeden z nich ratował się ucieczką, a względem dwóch pozostałych mieszkańcy Olecka podali do ministra spraw wewnętrznych petycję, opatrzoną licznemi podpisami. Minister rozkazał zarządzić śledztwo, zastrzegając sobie decyzję w téj sprawie, gdyby istotnie okazał się powód wydania naszych braci Moskalom.

Bóg zapłać mieszkańcom Olecka, za wystąpienie w obronie niewinnych ziomków naszych! Jeszcze jeden dowód, iż naród pruski inaczéj jest dla Polski usposobiony, niż rząd króla Wilhelma, który, mówiąc słowy republikanina Beckera „ist Unterknäs (podkniaż) des russischen Kaisers.“

Z Poznańskiego, 5 listopada.

□ Dla nas przedzielonych tylu granicami i zaporami, koniecznem jest wiedzieć o ile się przechowała lub wzrosła w każdéj prowincji Polski, miłość ojczyzny i poczucie narodowości, tych niezbędnych warunków do życia narodu, aż do onéj godziny, w któréj uderzy na zegarze dziejów czas jego niepodległości. Srodkiem do wzajemnego porozumienia i wywiedzenia o sobie, mogą być jedynie pisma nieścieśnione cenzurą jak oto wasze, mam też nadzieję, iż dzisiaj rozpoczynam szereg sprawozdań, które wam nadejdą z innych części kraju w tym przedmiocie. Od podziału Polski sztuka rządzenia nami, zasadza się głównie na utłumianiu wszelkich objawów narodowości, tego ducha ożywiającego ciało, które trzymają w niewoli. Ucisk ze strony zaborców nie wolnieje w żadnéj okoliczności, czyśmy z nimi w stanie wojny lub pokoju, czy się bronimy środkami tak nazwanemi legalnemi, lub ustępujemy z uległością, system ich jak starożytne fatum pozostaje nieubłaganym. Raz jeden tylko od czasu zaboru. i to w nader krótkim perjodzie, postępowanie swoje ukoloryzowali łagodnością, usiłowali nawet zjednać nas sobie. Było to po kongresie wiedeńskim, gdzie się zobowiązali uszanować narodowość naszą. Niedługo jednakże dotrzymali obietnicy, wrócili wkrótce do miłego im nadewszystko ucisku, i odtąd nieprzestają prześladować narodowości naszéj, jako najcięższéj zbrodni na ziemi.

W zaborze pruskim o tyle ten ucisk jest może dotkliwszym niżeli w dwóch innych, ponieważ jest najbardziéj usystematyzowany ze strony rządu, a w dodatku popierany przez ludność wędrującą za chlebem. Rząd więc z góry uderza jawnie na narodowość gniotąc każdy jéj objaw przemocą, z dołu zaś cichaczem popiera wywłaszczenie, zasilając kapitałami i osłaniając protekcją napływających Niemców. O wywłaszczeniu pomówię innym razem, dziś chcę tylko wykazać w jakich rozmiarach ukrzepiła się miłość ojczyzny, i wyrobiło pojęcie narodowości mimo wszelkich przeszkód. Zdaje się nawet, iż ciągły ucisk budzi reakcję, wywołując konieczną obronę, i z tém większą energią stawamy na straży tych praw nadanych nam od Opatrzności.

Bądź jak bądź, dość że jest widocznem jak to uczucie rozrasta się i zagłębia coraz bardziéj w rdzeń ludu naszego. Wszakże dość długo po rozbiorze kraju miłość ojczyzny była wyłącznym przywilejem szlachty i wyższego mieszczaństwa, niższe mianowicie po miasteczkach, mało się różniące oświatą od włościan, niepojmowało ogromu nieszczęścia, płynącego z utraty bytu politycznego. Kochali wprawdzie narodowość w religii, języku, zwyczajach, obyczajach, lecz obojętnymi byli na ucisk obcego panowania. Były czasy, że jak włościanie tak i niższe mieszczaństwo z obojętnością spoglądało jak oświeceńszych rodaków zamykano do więzień za uczucie miłości ojczyzny, nierozumieli niesionych dla niéj ofiar, ani poświęcenia dla odkupienia jéj z niewoli.

Dopiero rok 1846 był dla ludu naszego czasami przejrzenia, hurtowne aresztowania poważanych obywateli, wstrząsnęły nim i stały się najwymowniejszą propagandą. Ujrzawszy opróżnione wiejskie dwory i miasta ze znakomitszych mężów i młodzieży, zrozumiał o co rzecz chodzi, uczuł że to są bracia rodzeni, a ich prześladowcy wrogami wszystkich synów Polski. Kiedy też w roku 1848 zebrały się zbrojne hufce, zapełniali gromadnie ich szeregi tak niżsi mieszczanie jak i włościanie, a po ukończonéj nieszczęśliwie walce, umocnił się węzeł wszystkich warstw społeczeństwa wspólnem męczeństwem. Przebiegające oddziały wojska pruskiego batogowały, łraniły, zabijały ludność wszelkich klas, od pastuszka pilnującego trzody i chłopca przy warsztacie, do pana włości spokojnie nawet siedzącego w domu*). Razem też znosili niedolę więzienia, i piętnowanie na ręku i uchu piekielnym kamieniem, powielekroć uścisnęły się te poczerniałe i zbolałe dłonie wzajemnym braterskim uściskiem. I odtąd przy ogniskach domowych są chłopi, mieszczanie i szlachta, ale w obec sprawy ojczyzny, w obec najezdzców wszyscy braćmi rodzonymi. Niechże czytelnik z innych stron Polski niebierze tych słów moich za frazeologją, ja skreślam tu proste sprawozdanie ze stosunków miejscowych, nie dekorując go niczém. Ta sama solidarność wywołana uciskiem, która złączyła po raz pierwszy całą ludność Poznańskiego w cierpieniach i obronie ojczyzny, łączy ją nierozerwalnie od tego czasu we wszystkich sprawach narodu. Pokazuje się to w wielu okolicznościach, a mianowicie przy wyborze na sejm, gdzie nietylko niżsi mieszczanie, lecz ubogi wyrobnik włościanin, odbywa często kilkumilową podróż, aby głosować na rodaka. Zdarza się, iż służący u Niemców z narażeniem swéj exystencji, pozostają niezłomnym i głosują na Polaków.

A jakże wstrząsnęły sercami wszystkich wypadki w ościennéj Kongresówce, lud nasz uczuł wielką ich doniosłość. Po miasteczkach i wioskach ustały tańce niedzielne i pohulanki, każda wieść z po za kordonu chciwie rozchwytywaną była, i podawana z boleścią lub radością, w miarę wydarzenia, a hymny i modły zanoszone do Boga długo przed rozpoczęciem krwawéj walki, rozlegały się i po kościołach naszych miasteczek, wiosek, i zagrodach domowych z uroczystem przejęciem. W jakiéj liczbie stawali w zbrojnych szeregach, dawniéj tak obojętni na los ojczyzny, dość kiedy przytoczę, że ostatniéj wiosny po cofniętéj wyprawie pułkownika Raczkowskiego, z 300 uwięzionych w fortecy poznańskiéj, 80 przeszło należało do stanu włościańskiego. A iluż to ujść zdołało niepostrzeżonych chroniąc się w pierwszéj lepszéj chacie, kiedy surdutowych z łatwością wynajdywano. Toż samo szczęśliwe rozbudzenie nastąpiło i w Prusach polskich. Ruch narodowy w czasach ostatnich przemawiał faktami, czem jest rozległa ojczyzna nasza od morza do morza, a czém być pragnie. Reszty dopełnił ucisk rządu, wywołał solidarność pomiędzy całą ludnością polską, rozdzielając ją przepaścią nienawiści od ludności niemieckiéj, która niechno zakosztuje chleba na ziemi polskiéj, występuje natychmiast jako pryncypium naszéj zatraty.

Duch polski jak duch ascetów pierwotnego chrześciaństwa, wśród walk i prześladowań wyczyszcza się i potężnieje w swéj wierze narodowéj, a przenikając co raz głębsze warstwy ludu, przewagą moralną wyrasta nad ucisk fizyczny. Tą siłą żyjemy i żyć będziemy aż do dnia niepodległości, mamy przeszłość, która stanowi szeroką podwalinę narodu, mamy najezdzców, którzy nam niepozwalają zasypiać w niewoli, czyniąc ją codzień twardszą i nieznośniejszą. Najobojętniejszym na losy ojczyzny niepodobno układać się spokojnie w téj niewoli do spoczynku. Mimo szubienic, deportacji, konfiskat, więzień, zamykania szkół, usiłowań wynarodowienia, jedném słowem wszelkich katuszy moralnych i fizycznych, nie wytępią nas tyrani, jak Alba nie wytępił Niderlandów, Maurowie Hiszpanów, Austryacy Szwajcarów.

Tymczasem potrzeba, aby każde domowe ognisko było cytadelą narodowości, serce przybytkiem miłości ojczyzny, a umysły skarbnicami pamiątek i mądrości ojczystéj; jak człowieka tak i narodu, Bóg niezbawi bez woli jego.

Rzym, 1 listopada.

Oddawna rozchodzą się pogłoski o werbowaniu Polaków do legjonów papiezkich. Nie roztrząsając innych powodów, któreby powinny wstrzymać rodaków naszych, od popierania orężnie sprawy interesów Polski nie tyczącéj, podaję dziś smutny przy-

*) Pamiętnem po dziś dzień zamordowanie Stanisława Sadowskiego złożonego chorobą, przez wojsko pruskie w domu matki jego na wsi.

---

i ojczyzny, pożytecznymi i pracowitymi członkami ludzkości. Mianuję więc rzeczonego Tomasza Jeffersona wykonawcą méj woli.

podpisano: T. Kościuszko.“

Czyn ten największego syna Polski, który całkowicie poświęcił się dla ludzkości, czyż niepowinien zachęcić niejednego Polaka, do poświęcenia wszystkiego, byle tylko w braciach włościanach rozszerzyć pojęcia obywatelskie obrońców wolności.

NOCTURNA.

Przybij Boga do szubienicy, a szubienica krzyżem się stanie. (Victor Hugo).

Było to w téj Polsce, za którą tyle krwi przelaliśmy i przelejem jeszcze, którą Sybir i szubienica i gorzkie tułactwo tak wyludniły, że się długo doliczyć nie będziemy mogli.

Było to w Polsce, co się na zgliszczach nie odbudowała jeszcze, a kości poległych pod każdą rozwiniętą rozkosznie różą, odgrzebać łatwo.

Lecz nad nią cmentarną i biedną, zajaśniało już słońce wolności, i wszystkie twarze wypiękniały i groby życiem zakwitły, i czułeś: że to szczęście wschodzi.

Było to w téj Polsce, o któréj tak długo w cierpieniu marzyliśmy, że i aniołów oczy łzą zaszły, i nieustanną walką piekło do poddania się zmusiliśmy.

A ci którzy jéj święte szaty złością oplwali, padli ze wstydem i wołali: „Kary, śmierci za zbrodnie, bośmy poznali nikczemność i głupotę naszą.“

A naród podał im rękę i rzekł: „Przebaczenie wam niosę, niechaj was szczęście uszlachetni.“

I odrodzili się.

Bowiem ta święta nasza w obronie praw bożych konała, i nigdy nie walczyła w imię zemsty.

* * *

W téj Polsce wolnéj i niepodległéj, co złotemi łanami zboża Bogu się śmiała i stopy swoje kąpała w morzu —

W téj Polsce, która w jednéj chwili szczęścia, z wiekowych błędów czystą powstała, i z białem orlęciem na czele, była sumieniem narodów —

W téj Polsce gdzie nie było jednego coby przeczył woli narodu, która cała jednem prawem żyła, i jedną modliła się modlitwą —

W téj Polsce garnącéj gościnnie do łona swego wygnańców, męczenników despotyzmu i prawdy —

było święto, którego wielkości i znaczenia w wolnym narodzie świat chrześcjański pojąć nie mógł —

a zwało się świętem szubienicy!

* * *

Po nad głowami tłumu szubienica wzniosła ramiona swoje, a wicher bawił się ze stryczkiem w powietrzu.

A lud ustroił ją w kwiaty i zieleń, i wyciągając ręce jednym głosem wołał: „Odkupicielko!“

Sieroty uklękły najbliżéj, i biedne matki, złamani ojcowie i pisklęta drobne, których rodziny poległy w walce, w pustyniach śnieżnych, albo pod nożem katowskim, nie skarżyły się Bogu tylko mówiły: O panie, panie, szczęście narodu godnem było ich śmierci!

A późniéj dziewice w bieli ubrane, z czarną przepaską u czoła, kładły wieńce, i księża podnieśli głos: Módlmy się za zmarłych!

I cały naród jęknął płaczem — i z tego chóru wypłynął hymn: Boże coś Polskę!

A późniéj zachodzące słońce padło na ucztujących czerwonym promieniem i ptastwo śpiewem dzieci żegnało...

* * *

Zbudziłem się. Przedemną lasy, wody i góry, obłoki kryjące srebrem śnieżne wierzchołki, w całéj naturze spokój i piękno, ale mnie smutno, o —smutno...

Józef Swierk.

kład obchodzenia się z Polakami, który może nie dość roztropnych ludzi zamiary, często z nieszczęśliwych okoliczności wypływające, odmieni. Z będących w Rzymie 8 ziomków naszych, zapisało się do legjonów 7, ci wystawieni są na ciągłe przykrości, prócz kilkogodzinnéj musztry, naznaczają im roboty domowe, wolności żadnéj. Przepisy zachowują stosowane w fortecach austrjackich. O siódméj wieczorem gaszą światła i każą spać. Rozmowa choćby po cichu prowadzona, jest wzbronioną, najmniejsze, często śmieszne uchybienia dyscyplinarne srogo karane. Szczególniéj podoficerowie Niemcy odrznaczają się gorszącą srogością. Jednego z naszych (przybyłego ze Szwajcarji,) za to że zjadł przed naznaczonym czasem zupę, podoficer Niemiec skazał na trzy dni aresztu, skazany nie chciał przyjąć kary, oddano go przeto pod sąd wojenny, zamknięto do ciężkiego więzienia i wydano wyrok na sześć miesięcy do Civita Castellana.

Kilku Polaków przybyłych z Marsylji, widząc co się święci, powróciło napowrót.

Te słów kilka kreślę jako przestrogę. W dzisiejszym stanie nie jeden z rozpaczy lub obawy bezczynnności, gotów przyjąć tutejszą służbę. Ostrzegam przeto, że zaprzeda się w niewolę, z której wydostać się niepodobna, a najcięższa robota w porównaniu z tem, co się tu dzieje, jeszcze szczęściem nazwaną być może.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

W dalszym ciągu badania, pułkownik Callier zbija zarzuty bezzasadne postawione przeciw niemu przez p. Baerenspunga. P. Baerensprung zarzuca między innemi, pułkownikowi Callier, powieszenie okrutne pewnego szlachcica, co jest kłamstwem, powstańców nazywa motłochem. P. Callier na to odpowiada: „że pod sukmaną chłopską nieraz bije równie szlachetne serce, jak je zapewne p. Baerensprung (?) posiada,“ sprawozdanie wreszcie p. Baerensprunga o mniemanem powieszeniu młodego szlachcica, wręcz tu nazwać muszę „kłamstwem.“ Prezes protestuje przeciw nieprzyzwoitości tego wyrażenia. Rzeczniki Elwen i Lent podnoszą głos, że całe oskarżenie opiera się na pogłoskach nieudowodnionych, na artykułach dziennikarskich, w biurze policji poznańskiéj fabrykowanych, na zeznaniach dwóch mistycznego znaczenia piekarczyków Meera i Zimmermana, że faktów podanych niczem nie udowodnia i udowodnić nie może, że rzeczą obrony przeto wykazać fałsz podobnych twierdzeń. Prokurator Mittaelstadt oświadcza, iż zarzut przeciw p. Callier o powieszenie młodego szlachcica, „jest tylko jedną z wielu illustracji, któremi akt oskarżenia jest okraszony.“ Rzecznik Elwen twierdzi, że podobne illustracje, mające znaczenie zmyślonych baśni nie powinny się w oskarżeniu znajdować. Naczelny prokurator: fakt ten znalazłem w aktach policyjnych i mam prawo użyć jako illustrację w oskarżeniu; czemu rzecznik Elwen zaprzecza.

Posiedzenie 29 października.

Badają obżałowanych hr. Bolesława Chotomskiego i Jana Koronowicza. Oskarżenie zarzuca im, jakoby założyli dom handlowy w Królewcu, celem wspierania powstania polskiego, że dla tego sprowadzali broń i urządzali tejże składy, czemu oskarżeni przeczą.

Po skończeniu badania rzecznik Lent wnosi, aby wypuszczonych na urlop obżałowanych, zawezwano na dzień 9 listopada, gdyż niepodobna aby wcześniéj do końcowego plaidoyer przyjść mogło. Prezes oznacza termin na dzień 3 listopada.

Obżałowanemu Juljuszowi Reichsztejnowi izraelicie, synowi dzierżawcy dochodów kosumcyjnych w Augustowie, oskarżenie zarzuca, że przez zakup i transportowanie broni, dla powstania walczącego z Moskwą, stał się winnym zbrodni stanu przeciwko Prusom. Znaleziono przy nim urlop, potwierdzony pieczęcią komisarza Rządu Narodowego w województwie augustowskiem, obżałowany podrzednio miał oświadczyć, że urlop ten dostał od Artura Awejde, (zabity przez Moskali w r. z. w Augnstowskiem, Prz. Red.) czemu obecnie przeczy, jak również odwołuje wrzystkie poprzednie zeznania, zaręczając, że je uczynił pod naciskiem gróźb i wpływu policji, która w rozmaity sposób nielegalny wmuszała w niego odpowiedzi, jakich żądała, w końcu zapytuje sądu: czy możliwem jest, aby dziesięcioma swemi palcami oderwał od Prus W, Ks. Poznańskie?

Następnie słuchają świadków w sprawie Chotomskiego i Koronowiccza, zaś jako świadków przeciw Reichsztejnowi, inspektora policji w Królewcu Jagielskiego, który obżałowanemu groził, że go odeśle Murawjewowi, gdzie pod szubienicą poczyni zeznania i właściciela piwiarni w Królewcu faktora żyda Maya, który w nagrodę denuncjacji, dostał konsens na założenie i utrzymywanie szynku.

Na czem posiedzenie ukończono.

Posiedzeuie 31 października.

Po zagajeniu posiedzenia słuchają świadków w sprawie hr. Chotomskiego, Koronowicza i Reichsztejna, między innymi p. Holza, kupca z Królewca, szpiega z profesji. Rzecznik Holthoff wnosi o uwolnienie hr. Chotomskiego i Koronowicza, czemu p. Mittelstaedt sprzeciwia się, oświadczając, iż rozprawy doszły do tego punktu, że obecnie każdemu wnioskowi o uwolnienie sprzeciwić się musi. Rzecznik Holthoff zwraca uwagę sądu, że rozprawy potrwają jeszcze przynajmniéj 6 tygodni, dla każdego zaś uwięzionego, chociażby jeden dzień wolności, jest nadzwyczajnie pożądanym.

Sąd zastrzega sobie w téj mierze uchwałę.

Słuchają jeszcze w sprawie Reichsztejna jako świadka kupca Eckerta z Instrucia (Insterburg.) Ten zeznaje, że był w stosunkach z obżałowanym, co zaś do poprzednio wysłuchanego Holza zeznaje, iż człowiek ten pisał do niego list żądając 1000 talarów, z groźbą, iż jeśli pieniędzy tych nie otrzyma, oskarży go przed sądem, o dostarczanie broni polskim powstańcom.

Janowi Winklerowi Kotrzyskiemu, synowi pruskiego żandarma, studentowi historji i filozofji w uniwersytecie królewieckim, zarzucają: stosunki z Demontowiczem. Obżałowany przeczy, słuchany świadek nic nie dowodzi, rzecznik Elwen wnosi o uwolnienie, czemu wierny swéj zasadzie p. Mittelstaedt się sprzeciwia.

Obżałowany dr. Martwell zanosi skargę przeciw artykułowi zawierającemu same fałsze a zamieszczonemu w „Gerichts Ztg“ głoszącemu, że na sali posiedzeń obżałowani zrobili p, Adlungowi przykrą demonstrację.

Posiedzenie 2 listopada.

Ławy obżałowanych zaczynają się znowu zapełniać i wielu których urlop do jutra sięga, już dzisiaj zasiadło w sali.

Posiedzenie rozpoczyna się badaniem dr. Kazimierza Szulca, redaktora „Tygodnika Poznańskiego,“ któremu oskarżenie zarzuca kupno i transport broni dla powstania polskiego. Obżałowany przeczy, oświadczając, iż raz tylko jedyny w zastępstwie niejakiego Szulca utrzymującego skład broni, zakupił broni rozmaitéj, za kilka tysięcy talarów, któréj tamten do swego składu potrzebował.

Słuchają świadka w sprawie Duszyńskiego, gdy zaś tenże nic ważnego nie zeznaje, obrońca wnosi o uwolnienie obżałowanego.

Józefowi Nepomucenowi Gościckiemu, właścicielowi domu komisowego w Królewcu, zarzucają, że pod firmą kupca broni Beckera, sprowadzał broń do powstania. Obżałowany dziwi się, że Beckera nie zawezwano przed sąd, jeżeli handel przedmiotem, za który się podatki opłaca, zbrodnię stanu stanowi, dochodzi w końcu do wniosku, że Beckera jako Niemca oszczędzono, aby przeciw Polakowi świadczył.

Henryk Gosławski oskarżonym jest iż był przeznaznaczonym do przeprowadzenia przez kordon graniczny kolumny powstańców, zorganizowanéj przez Wolniewicza, Jounga de Blankenheim i Faucheux'ego. Obżałowany wyznaje, iż chciał iść do powstania jako ochotnik, lecz aresztowano go przed spełnieniem zamiaru. Co zaś do notatek jakoby przy nim znalezionych oświadcza: że je pisał po wzięciu pugilaresu, szpieg Desvarts.

Zeznania landratha gnieznieńskiego Nollau w sprawie Krasickiego, przemawiają na korzyść obżałowanego.

Po czem wysłuchują w sprawie Gościckiego, kupca broni z Berlina Merrema. (D. c. n.)

— **Okólnik.** Agent wojskowy rządu narodowego do wszystkich wojskowych polskich, obecnie za granicami kraju zostających. — Jednym z najgłówniejszych obowiązków obywateli kraju, którzy w sprawach publicznych udział biorą, jest zdanie sprawy z wykonania czynności jakie im były powierzone, lub jakich się sami podjęli.

Sprawozdania te częściowe służą za materjał do historycznego opisu wypadków i do krytyki samych działań, jako i ludzi w nich udział biorących.

Liczba aktów publicznych jakie dziś są w ręku naszém, nie jest dostateczną do napisania tak dokładnego sprawozdania o działaniach wojskowych w wojnie o niepodległość 186¾, ażeby za materjał do historji służyć mogły.

Obowiązkiem jest dziś każdego z nas zebrać jak największą ilość tych materjałów, tak dla usprawiedliwienia działań naszych, jako téż dla korzyści jaką odnieść będziemy mogli, lub następcy nasi w dalszéj o niepodległość ojczyzny naszéj walce, unikając tego cośmy źle zrobili, a przyjmując to co dobrem się wykazało.

Póki działania każdego z nas w świeżéj jeszcze są pamięci, łatwiéj jest nam wywiązać się z tego zadania, wzywam przeto wszystkich wojskowych polskich za granicami kraju znajdujących się, ażeby treściwy rys działań swoich i spostrzeżeń od początku uczestnictwa ich w sprawie narodowéj, aż do końca ich służby w kraju, każdy za siebie, nie zbiorowo napisali, z uwagami o działaniach w których czynnymi albo świadkami byli, o osobach z któremi się znosili i o następstwach tych działań lub znoszeń.

Nazwisk osób taić nie trzeba, tylko należy zachować tę ostrożność, żeby w razach, jeśli wyjawienie nazwiska przynieśćby mogło szkodę osobom dziś w kraju się znajdującym, narażając je na zemstę moskiewską, pruską lub austryacką, napisać przy takiem nazwisku w nawiasie (nie wyjawiać).

Z zebrania takiego rodzaju pamiętników wielką odniesiemy korzyść, bo po napisaniu z nich sprawozdania o wypadkach i czynnościach, po wydaniu sądu krytycznego o osobach i faktach przez nie dokonanych, znajdą się mnogie zarzuty i reklamacje, za pomocą których takie sprawozdanie następnie sprostować, najwięcéj do prawdy surowéj zbliżyć i jako materjał do historji zostawić będzie można.

Czyny, imiona współtowarzyszy naszych poległych a może dziś nam nie wszystkich wiadomych, znajdą nagrodę w przekazaniu ich pamięci i czci narodu, czyny pozostałych znajdą uznanie albo potępienie przed najwyższym, najsurowszym i najmniéj omylnym sędzią, — przed opinią publiczną.

Bardzo pożądanem byłoby, żeby wojskowi sprawozdania te ukończyć mogli ostatecznie do końca grudnia b. r., odsyłać je zechcą pod adresem Mr. Dębinski, rue St. André des Arts, hôtel d'Amsterdam, franko.

Paryż, 28 października 1864.

— Korespondent „Breslauer Ztg.“ w Nr. 513 donosi: Dla scharakteryzowania warszawskiéj cenzury, niechaj posłuży następujący wypadek. Przed kilku dniami, zapytaliśmy się pewnéj z tutejszych redakcji: dla czego nie zajmuje się kwestją licytacji podatków konsumcyjnych. W odpowiedzi pokazano nam korektę wykazującą nazwiska dzierżawców, ogłoszenia których zabroniła cenzura. Niechże się teraz zapyta p. Rottkirch, dla czego polska prasa krajowa nie roztrząsa stosunków wewnętrznych kraju?

— Prezydent m. Warszawy, jenerał Witkowski, podniósł samowolnie (bez zachowania najmniejszego porządku prawnego, lub powołania się na jakiekolwiek rozporządzenia), znacznie podatek kwaterunkowy. Kwaterunkowe w Warszawie wynosiło tyle, co wszystkie podatki razem wzięte. Nie tylko przeto tak nazwana rada stanu, lecz ani jedna z postanowionych przez rząd moskiewski komisji, w obec władzy wojskowéj, nie ma żadnego znaczenia.

— Istnieje w Rosji dziwne rozporządzenie, niedozwalające przyjmować do służby rządowéj ludzi urodzonych z popów i djaków czyli tak zwanéj służby cerkiewnéj. Co mogło być przyczyną podobnego rozporządzenia? trudno odgadnąć, zdaje się jednak, że duch kasty mocno rozwinięty w warstwach społecznych Rosji, który zwykł do zatrudnień sobie właściwych niedopuszczać ludzi innéj pracy i innéj klasy; powtóre, powszechna nawet w ciemnym moskiewskim gminie pogarda dla popowiczów i djakowiczów. Duchowieństwo moskiewskie w ogóle nie jest szanowane przez moskali, a nieraz w głębi Rosji mieszkając, widzieliśmy jak pomieszczyk lub oficer przyjmował popa, którego nawet do stancji nie poprosił, lecz jak lokaja z progu odprawił. Przyczyną znowuż téj pogardy dla popowiczów jest ich niemoralność, pijaństwo i chciwość. Statystyka kryminalna Rosji wykazuje, że popowicze więcéj stosunkowo popełniają występków od ludzi innych klass. Otóż Murawiew zrobił wniosek, i car, na którego Wieszatiel ma ogromny wpływ potwierdził go, ażeby podobnie jak to ma miejsce w niektórych odległych i mało zaludnionych gubernjach pozwolić na Litwie i Białorusi wstępować do rządowéj i cywilnéj służby popowiczom. Wniosek ten okazuje, że Murawiew w Rosji nie mógł znaleźć dostatecznéj ilości czynowników według myśli swojéj, postanowił więc zapełniać miejsca, z których Polaków wypędził, duchownego miejscowego pochodzenia osobami, które jakkolwiek są zepsute i religję wyznają rządową, przecież Moskalami nie byli i nie są.

— W tymże numerze „Wileńskiego Wiestnika“ czytamy rozporządzenie carskie, stanowiące, ażeby przepisy, które obowiązują osoby, które nie wysłużyły trzech lat w odległych gubernjach carstwa do zwrotu kosztów podróży i innéj pomocy udzielonéj ze skarbu przy udawaniu się na służbę, stosować do Litwy i Białorusi, z ograniczeniem, na wniosek Wieszatiela, czasu służby z lat trzech do dwóch tylko. Powodem do wydania tego rozporządzenia było, że wielu Moskali zwabionych z głębi carstwa korzystnemi obiecankami do Litwy, nie tylko trzech lat, ale nawet trzech miesięcy wytrwać nie mogło pod panowaniem Murawiewa i porzucali służbę a nieraz i uciekali. Tém więc rozporządzeniem przytrzymują ich na miejscu, i oznaczeniem dwu-letniego czasu spodziewają się zwabić większą liczbę ochotników do zdzierstwa i rabunku na Litwie.

— „Wileński Wiestnik“ w 95 nrze podaje wyjęte z „Północnéj Poczty“ statystyczne liczby, tyczące się dóbr i dochodów duchowieństwa rzymsko-katolickiego w zabranych krajach. W 1840 r. rząd moskiewski zwany opiekuńczym, uznał za korzystne i pożyteczne złupić duchowieństwo rzymsko-katolickie w zabranym kraju z własności ziemskiéj i kapitałów, i zarząd nad niemi poruczył ministerjum dóbr państwa, wyznaczając na utrzymanie duchowieństwa cząstkę złupionéj summy, resztę przeznaczając na cele ucisku i wynaradawiania kraju.

Podług uczynionego wyliczenia, dochody z nieruchomych posiadłości, po odtrąceniu kosztów zarządu skarbowego, wynosić miały na czysto 421,672 rsr. czyli przeszło 2,800,000 złp., od kapitałów zaś czwarty procent wynosić miał blizko 1,050,000 złotych, co razem czyni do 4,000,000 złotych, czyli kapitał blizko 100,000,000!

Podług „Wileńskiego Wiestnika“ nie tylko że dochody owe otrzymuje duchowieństwo, o czem my inaczéj jesteśmy zawiadomieni, lecz owszem skarb ze swych własnych źródeł dokłada jeszcze dwieście kilkadziesiąt tysięcy złotych na utrzymanie kolegjum rzymsko-katolickiego i niektórych kościołów.

Te liczby wyżéj przytoczone a wyjęte z moskiewskich źródeł, tłumaczą nam po części ową gorliwość apostolsko-prawosławną Murawiewa i Siemaszki, którzy w na wracaniuna drogę schizmy „owieczek obłąkanych intrygami Polaków i katolickich księży“ (sic) widzą znaczne dochody, jakie sobie przywłaszczyć usiłują.

— W „Wileńs. Wiestniku“ spotykamy szczególniejszego rodzaju a dziwnego nabożeństwa artykuł, przepisany z „Litewskich Wied. Eparch.“ tyczący się unjackiéj cerkwi w Zabrzeżu, w gub. wileńskiéj pow. oszmiańskim. Treść tego artykułu jest mniéj więcéj taka, że w r. 1839 z rozporządzenia rządu cerkiew unjacka w Zabrzeżu miała być zniesioną, z powodu małéj liczby parafjan i starości, tak że ówczesny proboszcz zmuszony był odprawiać nabożeństwo w katolickim kościele, przyczem autor artykułu niewiedząc

o tem, że oba te kościoły pomimo różnicy obrządku, są jednym i tym samym kościołem, robi następną uwagę: że Polacy i polscy księża działając w duchu Jezuitów, pozwalali unjatom odprawiać nabożeństwa w swoich kościołach, żywiąc nadzieję, że z czasem unjatów przeciągną na swoją stronę. Cerkiew w Zabrzeżu ocalała jednak za staraniem obyw. polaka Leona Kuncewicza, i przy jego pomocy jako też innych osób, była naprawioną, tak że znów nabożeństwo w niéj się odprawiać mogło. Pomimo tego autor artykułu rozwodzi się nad mniemanem prześladowaniem greckiéj religji przez Polaków, z jegoż artykułu widoczną jest rzeczą, że Polacy najtroskliwiéj starali się o podniesienie greckich kościołów. Obecnie, skarży się autor artykułu, że cerkiew w Zabrzeżu przez Polaków naprawiona, za lat parę znów może być przywiedziona do takiego stanu jak przed rokiem 1839, jeżeli jakie dobroczynne ręce jéj nie wesprą. Daléj folgując modzie moskiewskiéj, wykrzykuje autor, na nieprzyjaznych (komu?) sąsiadów Polaków, i z rozrzewnieniem opowiada, jakie to wrażenie uczyniło na parafjanach, gdy w dzień poświęcenia niektórych kościelnych sprzętów, przysłanych z litewskiego duchownego konsystorza, 20 chłopców prawosławnych śpiewało podczas liturgji. O co rzecz chodzi w tym artykule pełnym sprzeczności? nie rozumiemy... wiadomo to chyba Bogu i proboszczowi w Zabrzeżu ks. Ignacemu Morozowi, podpisanemu pod tym artykułem. Domyślać nam się wolno, że tym artykułem p. Moroz chce się zalecić Wieszatielowi, a gdy jeszcze potem w cerkwi zawiesi portrety cara i Wieszatiela, dostanie i pieniędzy i order.

— Na Litwie zagrabiono na rzecz „Kazny“ zupełnie za polityczne podejrzenia: Położony w gubernji kowieńskiéj, w powiecie kowieńskim 1) majątek Pucewicze, Jucewiczów, liczący ziemi 48 dziesiatyn, z dochodem wyliczonym 53 rsr. Prócz tego pod pozorem za długi skarbowe i prywatne wystawiono na sprzedaż:

W gubernji mohylewskiéj pow. rohaczewskim 2) miasteczko Złobin, Dominika Wojsztuna; 3) w powiecie orszańskim miasteczko Obol, Józefa i małżonki Zaneckich; w gubernji grodzieńskiéj, pow. kobryńskim. Lepary, własność Julji Bajkowskiéj: w gubernji witebskiéj, pow. lucyńskim, w zaścianku Tarczyłowie, posiadłość Miny Lotki, mieszczanina z Jakobsztadu.

— Królewiecka „Hart. Ztg“ donosi, że w bież. roku w ciągu drugiego kwartału z obwodu rejencji królewieckiéj wydalono 139 osób (Polaków) z zastrzeżeniem pod karą, niewkraczania więcéj w granice Prus. Z tych przypada na okręgi Friedrichsdorf i Willenberg 72, na powiaty Szczytno i Nidbork 55 osób, które odesłano Moskalom do Kongresówki; z Olsztyna 3 do Belgji; 1 do Francji, z Kłajpedy 4 oddano Moskalom, 2 z Jeławy druciarzy odesłano do Austrji.

— Austrjacy przeszło 200 internowanych w różnym czasie wydali Moskalom, ci ostatni, niektórych jak Z. Koskowskiego powiesili. Oszczerczy korespondent wiedeński do „Dziennika Warszawskiego,“ który przez cały rok zeszły biegał z propozycjami do rozmaitych zamożnych rodaków naszych, ofiarując się z usługami literackiemi na rzecz Polski, który dość często pisywał artykuły bardzo gorące w naszéj sprawie, a dzisiaj dla miłego grosza pisze takież gorące artykuły dla Moskwy, człowiek bez żadnych przekonań i podły, odrzucony przez wszystkich uczciwych ludzi i nieznający zupełnie tego, co się pomiędzy Polakami robi, gdyż wszyscy zawiadomieni o jego nikczemności stronią od niego, otóż ten jegomość, donosząc o wyjeździe internowanych z Telcz do Ihlawy, powiada że ludność miejscowa była z nich niekontenta. Posłuchajmy co piszą miejscowe gazety mianowicie „Morawska Orlice“: „Dnia 21 października wsiadło tu (w Telczach) 70 internowanych na wozy, aby opuścić nasze miasto i udać się do Ihlawy. Przed kilku dniami wyjechało ich 40, którzy weszli do legji meksykańskiéj. Tkliwe było pożegnanie odjeżdżających Polaków z tutejszém obywatelstwem, które obchodziło się zawsze życzliwie i serdecznie z nieszczęsnymi wygnańcami polskimi. Na pożegnanie wręczyli nam Polacy adres, z którego niektóre myśli wypisujemy: „Dziękujemy wam, obywatele Telcza, za waszą przyjaźń i współczucie, z którem odprowadziliście naszych trzech zmarłych kolegów do grobu. W czasach naszego internowania usiłowaliście osłodzić naszą niedolę. Przekonaliśmy się, że nie jesteśmy na obcéj ziemi. Było nam u was jak w domu, bo uważaliście nas za braci po narodowości i wierze. Niektórzy z naszych braci udają się do Meksyku, a i my was wkrótce opuścić musimy, niewiedząc, gdzie nas nieprzyjazne losy zawiodą. Rozrzuceni jesteśmy po świecie, jak okruchy rozbitego korabiu. Kto wie, czy znajdziem tak życzliwych ludzi, jak na Morawie w Telczu. Najdrożsi, jeżeli wam kto z naszych ubliżył — przebaczcie! pomnijcie, że nie masz człowieka bez wady, że ludzie w smutku i w nieszczęściu mimowoli łatwiéj błądzą, niż kiedykolwiek. Odpuśćcie nam a zachowajcie w pamięci nieszczęśliwych Polaków, którzy żegnają was, wołając: Za wszystko dobre, coście nam wyświadczyli, Bóg wam zapłać!“ My zaś przy pożegnaniu, dodają „Morawske Orlice“, wołamy za odjeżdżającymi: „Z Bogiem!“

Różne Wiadomości.

— Dzienniki moskiewskie z powodu pożarów będących obecnie prawie na porządku dziennym w Wielkiéj Rosji, donoszą o schwytaniu jednego ze sprawców podpalania, jest nim chłopiec 12-letni, przy badaniu z dziecinną naiwnością powiedział: że uczynił to bez żadnych szczególnych powodów i nikt go do tego nie namawiał, lecz słysząc ciągle jak rozprawiano o podpalaniach, mimowoli mu się zachciało sprobować, jak to będzie gorzało gdy sam podpali. „Moskowskija Wiedomosti“ czynią przy tém uwagę, że podpalacze oddawna mają zwyczaj, że dla dopięcia swego celu, używają dzieci! Inną tu uwagę uczyniéby należało, mianowicie: że podobne zwierzęce popędy niszczenia dla własnéj przyjemności, objawiające się już w dzieciach, zbyt smutnym są dowodem wadliwego stanu oświaty i moralności społeczeństwa, w łonie którego się wydarzają. Statystyka kryminalna i policyjno-poprawcza carstwa moskiewskiego, szczególniéj w wielkorossyjskich gubernjach, zbyt rażący przedstawia stosunek liczby zbrodni i przestępstw do ludności, w porównaniu z Zachodem.

— „Moskiewskie Wiedomosti“ umieszczają obszerną korespondencję z Symbirska, w któréj opisują ów straszny pożar trwający dni dziesięć, od 12—22 sierpnia, jakiemu uległo to miasto, już w przeszłym roku dotknięte podobném nieszczęściem Wszystkie prawie gmachy rządowe i publiczne uległy zniszczeniu. Straty w samych nieruchomościach wyrachowano na 3,000,000 rubli sr. Korespondent za przyczynę tego pożaru podaje podpalenie. Za dowód czego stawia następne uwagi: że Symbirsk, jako miasto leżące nad Wołgą, służył za stację dla całych partji soldatów odsyłanych za karę na osiedlenie w okolice Amuru, prócz tego za miejsce pobytu różnorodnéj ludności oddawanéj pod dozór policji, a także iż w szeregach straży garnizonowéj służy, wielu Polaków, a między strażą policyjną znajduje się nie mało Żydów. Te dwie ostatnie uwagi godne zastanowienia, z powodu, iż autor korespondencji, Polaków, zapewne nie z dobréj woli tam będących, miesza z tłumem wypędzonych z armji moskiewskiéj, niezbyt grzeszącéj moralnością, i z policyjnie podejrzanym motłohem. Daléj autor korespondencji ubolewa nad smutnym wypadkiem: że 20 indywiduów, które lud samowolnie schwytał, padły ofiarą jego wściekłości. Krótkie te słowa ale straszne ze swéj treści. Radzibyśmy wiedziéć, jakiego stanu i jakiéj narodowości były te indywidua?

— Z „Czasu“ krakowskiego dowiadujemy się o projekcie przeprowadzenia nowéj linji kolei żelaznéj w Galicji, ze Lwowa na Złoczów, Tarnopol, Chorostków do Skały, z linją poboczną ze Złoczowa do Brodów. Linja ta wynosząca 34 mile, według ogółowego obliczenia ma kosztować 21,000,000 złotych walutą austr. (84,000,000 złp.).

— W obwodzie rejencji Kwidzyńskiéj w r. z., przy szkołach początkowych miejskich i wiejskich, miało się znajdować nauczycieli ewangelickich 789, katolickich 497 i żydowskich 13. Prócz tego było 54 koncessjonowanych szkół prywatnych. Fundusze wdów i sierot po nauczycielach dochodziły do 43,272 talarów, z roczną wkładką 4,176 tal., rozchód wynosił 3,579 tal.

— „Nadwiślanin“ donosi: że w ogrodzie braci Bardetów w Warszawie, zakwitła georginja, na któréj kwiat jeden był w połowie biały, w połowie czerwony. Komisarz cyrkułowy złożył o tém raport policmajstrowi, przedstawiwszy ogrodników do kary za demonstrację polityczną.

— Z powodu pięciu ukazów jugenhejmskich, „Moskowskija Wiedomosti“ prowadzą polemikę z „Nordem“ przypominającą nam porównanie Herzena o kłótni policjanta z żandarmem. Korespondent petersburgski do: „le Nord“ pozwolił sobie zażartować, że „Moskowskija Wiedomosti“ obawiają się, aby Polacy nie spolszczyli Polski; wypadało się obrazić, co też czynią „Moskowskija Wiedomosti,“ przymawiając „Nordowi“ że za rosyjskie pieniądze się utrzymuje. Dowiadujemy się z téj polemiki, że podług autora, w Kongresówce prócz 600,000 starozakonnych, 300,000 Niemców, i 215,000 Litwinów, ma się znajdować 500,000 Moskali czyli „ruskich,“ jak się autor naiwnie wyraża... Zaprawdę oryginalna to statystyka, godna prawdziwie tylko „Moskowskich Wiedomotij.“ Widzimy z niéj, że naszych Rusinów już podciągnęli pisarze rosyjscy pod Moskali. Powtarza tu także Katkow, że pożyteczném by było wprowadzić w polskich narodowych szkołach kirylicę, zamiast niewłaściwego słowiańskim dźwiękom łacińskiego alfabetu. Więcéj nie ma co już mówić: autor sam sobie wypisał tytuł warjata.

Przegląd polityczny.

Parlament włoski wysłuchał już raportu komisji do projektu prawa o przeniesieniu stolicy z Turynu do Florencji. Raport ten proponuje proste przyjęcie tego projektu prawa w takiéj formie i brzmieniu jak go przedstawił gabinet.

Zatwierdzenie tego projektu jest niejako zatwierdzeniem konwencji 15 września, jednakże i ten akt musi być z osobna wotowany, a dotąd parlament włoski nie zdaje się być zdecydowanym względem formy tego zatwierdzenia. Dotąd mówiono o motywowanym porządku dziennym, ale jeden z deputowanych zażądał przedstawienia projektu prawa w tym przedmiocie. Byłoby to zawikłaniem tylko położenia, otwarciem drogi do licznych rozpraw i uwag zupełnie zbytecznych, bo uroczyste zatwierdzenie wszystkich aktów dyplomacji francuzko-włoskiéj nie ulega wątpliwości.

Wiadomo, że od niejakiego czasu depesza pana Nigra przedstawiająca wszystkie fazy negocjacji francusko-włoskich co do téj konwencji, była przedmiotem najrozmaitszych komentarzy. P. Petrucelli della Gattina, jeden z deputowanych włoskich, znany z excentryczności, które nie raz już naraziły go na głośne śmiechy całéj Izby, a kilka razy nawet spowodowały zajścia które się z bronią w ręku kończyły, zarzucił na jednem z ostatnich posiedzeń nierzetelność przedstawień p Nigra. Minister Lanza odpowiedział na ten zarzut oświadczając, że depesza p. Nigry jest ściśle prawdziwą i że za taką uznana jest przez obie kontraktujące strony.

Oświadczenie to zdaje się być zupełnie stanowcze.

Jednakże dokumenta ogłoszone w „Monitorze“ francuzkim odkrywają bardzo ważny punkt o którym dotąd nigdzie nie było wzmianki. Z dokumentów tych obejmujących tekst rozmów między francuzkim ministrem spraw zagranicznych i p. Nigra, wynika siedm oświadczeń bardzo jawnych, bardzo formalnych i dosadnie zredagowanych.

Pierwszem Włochy zrzekają się uroczyście wszelkich środków gwałtownych przeciw Rzymowi; według drugiego gabinet włoski za środki moralne uważać tylko może „siły cywilizacji i postępu!“ trzecie stanowi, że usiłowania rządu włoskiego mają się ograniczać na staraniu się o pojednanie z papieztwem. Czwarte oświadczenie czyni przeniesienie stolicy do Florencji przeważną rękojmią, któréj usunięcie pociągnęłoby za sobą zerwanie całéj ugody. Piąte przedstawia szczegółowo różnice zachodzące między konwencją 15 września a tą którą proponował hr. Cavour; szóste przewiduje przypadek rewolucji wewnętrznéj w Rzymie i w takim razie zostawia Francji zupełną swobodę działania, siódme nakoniec przypomina, że polityka hr. Cavour przyjęta przez Włochy nie przewidywała przyłączenia Rzymu do Włoch, chyba za zezwoleniem Francji.

Sześć z pomiędzy wymienionych tu oświadczeń znajdowaliśmy we wszystkich podaniach dyplomacji włoskiéj w przedmiocie konwencji, ale przedostatnie jest zupełnie nowe; ani p. Nigra w swojéj depeszy, ani p. Lamarmora w streszczeniu politycznem z d. 24 września, ani p. Lanza w przedstawieniu motywów projektu przeniesienia stolicy do Florencji, nie wspomnieli o tem. ani żadnem słówkiem domyślić się tego punktu nie dali. Jakim sposobem można było tak zupełnie zapomnieć we wszystkich dokumentach o tak niezmiernie ważnem oświadczeniu, że Francja waruje sobie niezmiennie prawo interwencji w Rzymie w razie wewnętrznéj rewolucji w tem mieście?

Czy to nowe i zupełnie niespodziewane odkrycie nie wpłynie na decyzję parlamentu włoskiego w kwestjach konwencji i przeniesienia stolicy?

Sprawa ruchów w Wenecjańskiém przybiera coraz większe wymiary. Wprawdzie raporta austrjackie mówią zawsze, że te bandy zostały rozproszone i będą zupełnie zniszczone, ale „Italie,“ ktora w początku powtarzała to co mówiły dzienniki urzędowe w Turynie, zmieniła dziś zupełnie sposób zapatrywania się na te wypadki. Środki administracyjne i policyjne przedsięwzięte przez władze w Turynie, nie przeszkadzają organizowaniu składek i wszelkiéj pomocy dla powstańców. Przed kilku dniami odbył się w Turynie w teatrze Vittorio Emanuele meting pod prezydencją deputowanego Brofferio, na którym postanowiono nie przestawać wspierać oddziały kapitana Tovazzi. W Brescia utworzył się w tym samym celu komitet polityczny, a wychodcy rzymscy i weneccy nie chcą przyjmować wyznaczonych im wsparć, żądając aby je użyto dla ochotników we Frioulu. Nakonniec „Sentinella di Brescia“ i „Diritto,“ podają korespondencje z bardzo pomyślnemi dla powstania nowinami. W Cimolari oddział pod dowództwem Tovazzi, miał spotkanie z Austrjakami, Włosi mieli 7 poległych, Austrjacy 40 poległych i rannych. „Unita Italiana“ pisze: „Odziały powstańców w Frioulu coraz są liczniejsze, policja aresztuje rodziny powstańców i grozi paleniem i niszczeniem okolic, które dadzą im przytułek. We wszystkich miastach rzucane są bomby à la Orsini, których skutki są nader morderczе. „Discusione“ przyznaje, że oddziały powstańcze trzymają się dobrze i że pomimo utrudnień komunikacji dostają ciągle pomoc. W całéj Wenecji panuje wielkie wzburzenie. Zdaje się, dodaje ten dziennik, że oddawna przygotowane było powstanie na październik, późniéj wydano przeciwny rozkaz, ale ten nie wszędzie doszedł na czas.

Koszut miał otrzymać wiadomość, że w prowincjach węgierskich zaczynają się ruchy.

Dzienniki wiedeńskie nie wiedzą jeszcze dotąd czy zmiana osób w gabinecie austrjackim pociągnie za sobą zmianę polityki zagranicznéj dworu habsburskiego. W okólniku nowego ministra spraw zagranicznych zawiadamiającym ajentów dyplomatycznych austrjackich o jego nominacji, nie ma ani jednego wyrazu, któryby pozwalał domyślać się kierunku jaki on zamyśla nadać sprawom politycznym. Powszechnie sądzą że p. Mensdorff-Pouilly opuszczając Galicję zabierze z sobą stan oblężenia, który z taką zaciętością wykonywał, a którego jak nic nie usprawiedliwiło od chwili jego ogłoszenia, tak i dziś nic nie usprawiedliwia, a za który Rada państwa nie zaniedba zapewnie żądać zdania sprawy. Gabinet niepowinienby zresztą wachać się z zniesieniem tego stanu, bo Austrja więcéj niż raz dowiodła, że potrafi rządzić w duchu wojennym bez stanu oblężenia.

Text traktatu pokoju z Danją nie jest dotąd urzędownie ogłoszony i zapewnie nie będzie urzędownie objawionym jak dopiero wtedy, kiedy przedłożony zostanie do zatwierdzenia izbom Wiednia i Kopenhagi. Co do p. Bismarck, obejdzie się on bez zatwierdzenia ze strony parlamentu, bo traktat ten zostanie ratyfikowany i wprowadzony w wykonanie pierwéj nim izby otrzymają polecenie zgromadzenia się w Berlinie.

Z Kiel donoszą że opinja publiczna nie z zadowoleniem przyjęła wiadomość o zawarciu pokoju. Obawiają się tam że niezawisłość księztw zabezpieczona wprawdzie od strony Danji, nie jest bynajmniéj bezpieczną ze strony Niemiec i że program Prus i Austrji nie jest jeszcze w zupełności spełniony. Charakterystyczną jest okoliczność za któréj autentyczność możemy zaręczyć. Kiedy na radzie miejskiéj w Kiel wniesiono zapytanie czy należy zarządzić przystrojenie ulic chorągwiami narodowemi i illuminacją, jednozgodnie odpowiedziano przecząco, dodając, że z wszelkiemi oznakami radości należy wstrzymać się do czasu kiedy kraj zostanie oddany sam sobie i ostatecznie zapewniony prędkiem załatwieniem kwestji dziedzictwa tronu, przeciw annexyjnym dążnościom, od których nie odstępuje dotąd potężne stronnictwo w Berlinie.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**